Nr. 2. Luty. 1878.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.
Rok trzeci.

Członkowie Tow. ochrony zwierząt,
przybyli w r. 1878.
(Ciąg dalszy).

WP. Poloczek Alojzy, obywatel miejski. Jabłonków.
„ Szczepanik Józef, naucz. ludowy. Sędziszów.
„ Bereczkowski Józef, nauczyciel ludowy. Rzędzina.
„ Korzeniewicz Włodzimierz, naucz. lud. Kołomyja.
„ Ciszewski Roman, kandydat naucz. w semin. Lwów.
„ Kłapkowski Władysław, asystent w politechnice. Lwów.
„ Sedlaczek Kazimierz, słuchacz politechniki. Lwów.
„ Krzyżanowska Zuzanna, dyrekt. szkoły żeńsk. Brzeżany.
„ Kardaszyński Jan, naucz. ludowy. Krządka.
„ Chmielowski Eugieniusz, naucz. ludowy. Olszyny.
„ Gębica Wojciech, naucz. ludowy. Bochnia.
WP. Bittner Ludwik, nauczyciel ludowy. Leżajsk.
„ Nagel Adolf, naucz. ludowy. Siersza.
„ Odlewany Nicefor, kand. naucz. w semin. Stanisławów.
„ Skotnicki Wincenty, kand. naucz. w semin. Stanisławów.
„ Kailer Adolf, kand. naucz. w semin. Stanisławów.
„ Stadnicki Franciszek (1877), naucz. ludowy. Krakowiec.
„ Mochnacki Klemens, guwerner. Piękary.
„ Czaprański Aleksander, naucz. lud. Chlebów.
„ Seymannowa Marcella, majorowa. Lwów.
JW. Hr. Koziebrodzka Marya, Chlebów.
WP. Kaiser Marya. Skała.

Przedpłatę na miesięcznik złożyli także:

WP. Jasiński Stanisław, uczeń gimn. Lwów.
„ Jorisch Adolf, uczeń wyższéj szkoły realn. Lwów.
WP. Sroczyński Władysław, uczeń wyższéj szkoły realnéj. Lwów.

Oddział krakowski:

WP. Barański Ludwik, kontrolor administracyi akcyzowéj.
„ Furgalski Antoni, kandydat notaryalny.
„ Furmankiewicz Antoni, obywatel.
WP. Heurteux Aleksander, obywatel, radca miejski.
„ Dr. Jaszczurowski Józef, lekarz.
„ Jaszczurowska Bronisława.

WP. Jaszczurowska Marya.
„ Kwiatkowski Stan. Joachim, sekwestrator miejski.
„ Leśniewska Ludmiła, obywatelka.
„ Pacuła Jędrzéj, weterynarz miejski.
„ Dr. Paszkowski Franciszek, auskultant sądowy.
„ Dr. Rasp Karol, weterynarz c. k. Starostwa krakowskiego.

WP. Remer Stefan, słuchacz filozofii.
„ Śluzar Jan, zastępca profesora gimn. u św. Anny.
„ Tomkowicz Henryk, auskultant sądowy.
„ Dr. Krzysiak Jan, profesor teologii.
„ Gabryel Józef (1877), słuchacz praw.

Przedpłatę na Miesięcznik złożyli także uczniowie gimnazyalni:

WP. Chwalibóg Feliks.
„ Dunajewski Julian.
„ Eminowicz Damian.
„ Feintuch Marcin.
„ Fedorowicz Tadeusz.
„ Jaworski Leopold.

WP. Komorowski Stanisław.
„ Łoś Stanisław.
„ Ściborowski Władysław.
„ Szlachtowski Feliks.
„ Tylka Michał.

Zwierzęta jako zwiastuny zmian powietrza.

Ile to zwierząt widzi każdy w swém życiu! Po jednych depce, innych się obawia, a resztę uważając za swą własność nieograniczoną, nietylko je samolubnie wyzyskuje, ale do tego dręczy niegodziwie. Są jednak ludzie z sercem i głową, a ci nie chodzą bezmyślnie po bożym świecie, ale zastanawiając się nad tém wszystkiem, co ich otacza, nietylko wtajemniczają się w ustrój cudowny przyrody, znajdując w tém przyjemność, lecz dostarczają swym bliźnim rad i wskazówek pożytecznych w życiu codziennem. Takich ludzi nie brak nawet pod słomianą strzechą. Do tego czasu moglibyśmy już mieć cenne, bo prawie pewne przepowiednie zmian powietrza, gdyby się zajęto zbieraniem spostrzeżeń wiejskich myślicieli, któreby posłużyły badaczom za materyał dogodny. Najsnadniéj mogliby to uczynić nauczyciele ludowi, a że tego nie robią pomimo wzywania ich do tego, to wina tych, od których spływać powinna nauka, rada, pociecha i pomoc. Bez zachęty moralnéj i materyalnéj na nic się nie przydadzą jeremiady. Z góry powinna wychodzić inicyatywa wszelkiego dobrego. Jak pod wpływem światła i ciepła słonecznego zdobi się ziemia rozkoszną szatą świata roślinnego i zwierzęcego, tak pod wpływem zacnych i dzielnych sterników szkolnictwa nauczyciele spełnialiby godnie swe posłannictwo na pożytek ludu i chlubę kraju.

Przepowiednie zmian powietrza są nader pożyteczne dla rolników. Podaję pod rozwagę niektóre spostrzeżenia własne, jako też ludu wiejskiego z okolicy Biecza. Chciałbym tém zachęcić innych do przesyłania Redakcyi Miesięcznika lub Komisyi fizyograficznéj krakowskiéj Akademii umiejętności obfitszych zapisków i badań w tym kierunku podjętych. Zresztą sądzę, że badanie życia zwierząt bez uprzedzenia ku nim przywiązanie do nich rodzi, bawi, uczy i uszlachetnia. Jest ono zatém również przyjemném jak pożyteczném.

Gdy ma nastać zmiana powietrza, spostrzedz można większą niż zazwyczaj ruchliwość w świecie zwierzęcym. Szczególnie ptaki są bardzo wrażliwe na zimno i ciepło, na wilgoć i posuchę; dlatego nim zmiana nastąpi, niepokój lub też radość okazują krzykliwością, lataniem, gromadzeniem się. Jak się zdaje, przyczyną tego jest krew gorętsza, jaką ptaki posiadają. Najlepszém dowodem przeczuwania przez ptaki zmian powietrza jest to, że wiele z nich uchodzi przed zimą w inne kraje, gdzie jest ciepléj. I znowu powracają do nas z powrotem wiosny, gdy się rozwijają lasy, brzęczą owady i drobny robak z ziemi wychodzi, gdy przyroda gromadzi im żywność i co do ich bytu i rozmnażania się jest potrzebne. Wracając do założenia, zacznę od ptaków, i to od takich, które słotę zwiastują.

1. Lekceważony i niesłusznie prześladowany **wróbel** ostrzega ludzi przed słotą. Jeżeli w dniu pogodnym zgromadzą się wróble na jakiéj drzewinie i zaczną nucić a raczéj ściałorzyć nie bardzo dźwięcznie „szilb, szilb, szilb!“ to nazajutrz słota nastanie, a w zimie śnieg.

W czasie ubiegłych wakacyj (1877) przebywając w okolicy Biecza, miałem wyjechać do Jasła. Zamówiłem sobie zatém woźnicę na parę dni naprzód. W dzień przed odjazdem przyszedł do mnie wspomniony woźnica z zapytaniem, czy chcę koniecznie jutro wyjechać, lub też odłożę to na czas późniejszy. Zdziwiony zapytałem, dlaczego nie miałbym jutro wyjechać? Wtedy on na to: „Bo to, proszę pana, jutro deszcz będzie; jeżeli nie ma nic pilnego, pojechalibyśmy, gdy pogoda nastanie.“ — A skądże wy wiecie, że jutro deszcz będzie? — „Dziś popołudniu powiedziały mi o tém wróble.“ — Jak wam to wróble powiedziały? gdzie? — „O, na wierzbie; zleciała się ich hurma i zaczęły gadać, że jutro deszcz będzie, a skoro pogoda nastanie, to pójdą na Gabryelową pszenicę. Myślę sobie: Mądreście wy bestye, ale na darmo zmawiacie się na Gabryelową pszenicę, bo jéj wam nie dam; macie dość robactwa.

Wstawiłem do pszenicy klekocący wiatraczek i powtykałem żerdki z kawałkami ladacéj chustki czerwonéj. To ich odstrasza, a nim się z tém oswoją, to ja pszenicę zerznę.“ — Jak widzę, wasze wróble nie głupie, kiedy deszcz na jutro wróżą. — „A tak; dlatego ludzie mówią, że wróbla na plewy nie złowi, ba nawet na ziarno trudno go zwabić, bo wróbel gad barz mądry[1]. Nietylko wie, gdzie co dobrego wyszukać do jedzenia, ale jest ostrożny i podejrzliwy, a gdy się zlecą do gromady, to z pewnością gadają o deszczu, i gniewają się, że im będzie przeszkadzał przy uczcie. Ja to od kilku lat uważam i przekonałem się, że wróble zawsze słotę wywróżą.“ — Więc uważacie, iż wróbel jest mądrym ptakiem? — „Ho, ho, panie! wróbel to jak chłop mądry. On nie daje się niczem zbałamucić ani przestraszyć, ale bierze wszystko na rozum, a gdy sobie poradzić nie może, to zwołuje gromadę.“ — Dlaczego chłop ma być tak mądry jak wróbel? — „Bo tak mądrze sobie radzi jak wróbel. Nie da się nikomu zbałamucić, ale bierze wszystko na rozum. Gdzie trzeba, to przybasuje, ale myśli i robi swoje. Nie mam czego przed panem ukrywać, bo pan nasz rodak, więc mówię jak do swego. Jest wiele rzeczy, które chłopi dobrze rozumieją, dlatego nie dadzą się w pole wywieść.“ Nie przytaczam dalszych uwag chłopa treści politycznéj, poprzestając na tém, że nie były wcale pochlebne dla panów.

Wracam do wróbla. Jest to ptak dosyć ociężały i nie bardzo zgrabny o pękatym brzuszku. Trudzi go szybkie latanie, dlatego często odpoczywa. Lubi kąpać się w wodzie, a jeszcze bardziéj w kurzu i piasku. Żyje towarzysko, wiele par obok siebie. Gdy samice siedzą na jajach, to samce robią wspólne wycieczki. Całe życie wróbla dowodzi, że jest ptakiem mądrym, ostrożnym i chytrym. Podziwiać musimy jego przenikliwość i pamięć, znajomość niebezpieczeństw, wierność przyjętym zwyczajom i odwagę w potrzebie. Przytém jest wścibski, natrętny i płochliwy podług okoliczności. Nie ma młyna, strychu, składu, śpiżarni, gdzieby się nie wścisnął. Dzióbem, a nawet całém swém ciałem stara się zrobić otwór do miejsca, w którém się spodziewa znaleść pożywienie. Szybą stłuczoną wlatuje do domu i pamięta doskonale, którędy ma się znowu wydobyć. Jeżeli orzą za wsią daleko, to po paru godzinach przyleci wróbli kilkanaście, choć ich przedtém nie było w okręgu półmilowym. Również gdzie człowiek kopie

[1] Zwierzę bardzo mądre. Lud w tych stronach jak téż indzie w niektórych wyrazach zamiast *a* mówi *o*, god = gad.

ziemię, zaraz jest wróbel i rewizyą za robactwem odbywa. Gdy się naje, siedzi i niby to drzemie, trawiąc mozolnie, napuszy pierze jak rozczochrany pijak, ale jego żywe, czarne oczka biegają i każde niebezpieczeństwo spostrzegą. Ma węch dobry, ale nie lubi wszystkich zapachów. Czosnku znieść nie może; dlatego łatwo go odstraszyć tém zielem. Kto nie ma wiele wiśni lub trześni, a zależy mu na tém, aby wróbel ani jednéj nie skosztował, to niech otoczy koronę drzewa sznurkiem z nawleczonym czosnkiem, a wróble się tam nie zbliżą.

Już w marcu zaczyna każda parka budować sobie gniazdo na poddaszach i w dziuplach drzew lub zajmuje gniazdka jaskółek. Gniazdo jego nie jest sztuczne; składa je z rozmaitych gałganków, słomy i pierza. Znosi 5 do 6 jaj, a wyjątkowo 7 do 8, które samica i samiec na przemianę przez 14 dni wysiadują. Pisklęta, choć jeszcze niedołężne, opuszczają gniazdo, ale stare dostarczają im żywności. W ośm dni po odlocie młodych stare poprawiają gniazdo, a samica znowu znosi jaja, które oboje wysiadują, co się powtarza do trzech razy przez lato. Tym sposobem powiększa się prędko gromada wróbli. Nie należy się jednak obawiać zbytecznego ich rozmnożenia, albowiem mają wielu nieprzyjaciół, sokoły, sowy, kanie, koty, łasice i t. d., które je chciwie zjadają, nie pomijając i dwunożnego drapieżcę, człowieka.

Dzieci swe wróbel dość starannie pielęgnuje, jakkolwiek nie odznacza się zbyteczną czułością. Miłości do potomstwa jednak odmówić mu nie można. Selby spostrzegł, że para wróbli przez długi czas, aż do zimy prawie, nosiła żywność do gniazda. Zajrzawszy tam, znalazł młodego wróbla z nogą oplątaną nicią, która mu nie dozwalała tego miejsca opuścić.

Odznaczają się wróble także miłością bliźniego. Menault opowiada, że w jego domu wywiodły się wróble, ale jeden z nich spadł na balkon, skaleczył się w nóżkę i nie mógł odlecieć. „Byłem świadkiem troskliwości innych wróbli, które się zlatywały z dachu, z ogrodu, z płotów, aby pożałować biednego cierpiącego, i zapewne rady mu jakiéj udzielić. Dwóch wróbli nieodstępnie go pilnowało; przez cztery dni skaleczony siedział w kąciku na ławce, poczém wraz z innemi odleciał zdrów i wesoły.“

Wróbel jest pojętny, więc łatwo uczy się śpiewać. Pewien wróbel trzymany z czeczotką przejął jéj pieśni; usłyszawszy potém szczygła, także go naśladował, i śpiew jego składał się z melodyj obydwóch artystów. Śpiew ptaków jest niewątpliwie mową właściwą ich budowie, obyczajom i życiu.

Wróbel żywi się ziarnem zboża, wiśniami, śliwkami, winogronami, młodemi jarzynkami i owadami. Młode żywi on wyłącznie owadami. Według spostrzeżeń Bradleya jedna para wróbli potrzebuje dla swych piskląt około 3300 gąsienic na tydzień. Z tego powodu wróbel jest pożyteczny dla rolników i ogrodników, albowiem niszczy niezliczone mnóstwo szkodliwych owadów. Tym sposobem z lichwą wynagradza każde ziarnko, które rolnikowi zjada, nachodząc zboże jego. Od czasu, jak rolnicy i ogrodnicy przekonali się o pożyteczności tego ptaka, przewieziono go do Ameryki i Australii, gdzie wielkie wyświadcza posługi.

Dawniéj był wróbel za szkodnika poczytywany, a w Prusiech osądzony na wytępienie. Fryderyk W. wyznaczył nagrodę za głowę każdego wróbla. Za przykładem tego króla poszły inne książęta niemieckie i powstało w Niemczech srogie prześladowanie tych ptaków. Strzelano, chwytano i truto przez sześć lat te ptaki, że rzadko gdzie ostał się wróbel, ale za to zaczęło ciężyć, jak wówczas twierdzono, przekleństwo na łanach, ogrodach i sadach. Pomimo wysileń lud nie był w stanie oczyścić drzew z gąsienic, a jarzyny stały się pastwą robactwa Była to straszna klęska, która ludność do rozpaczy przywodziła. Dopiero przyrodnicy i rolnicy z rozwagą wytłumaczyli powód przekleństwa, wykazali dobroczynny wpływ wróbli i wybawili je od dalszego prześladowania. Długie lata, nim się wróble rozmnożyły, pokutowali Niemcy za to, że niezbadane wyroki Boże i odwieczny porządek w przyrodzie poprawiać chcieli.

Wróbel żyje w całéj Europie, w północnéj Afryce, w północnéj i środkowéj Azyi, należąc niejako do ptaków domowych. Przeniesiony do Ameryki i Australii rozplenił się przy mieszkaniach ludzi. Sadowi się stale w jednéj miejscowości i nie oddala się więcéj jak na milę od miejsca rodzinnego. Nie ma go tylko w wioskach wśród lasów, gdzie pól jest mało.

2. O **jaskółce** wszyscy wiedzą, że skoro lata tuż nad ziemią i skrzydełkami muska powierzchnię wody, to niebawem będzie słota. Jaskółka lata bardzo zgrabnie i szybko. Lotem wężykowatym wznosi się prawie pod obłoki i w jednéj chwili spuszcza się na ziemię z niesłychaną szybkością w tysiącznych zwrotach. Rzadko spoczywa, a zawsze rześka i wesoła, i jeszcze sobie, tak igrając, przyśpiewuje. W tych napowietrznych wycieczkach chwyta bez ustanku owady, smaczny znajdując w nich pokarm. Ściga je wszędzie, już to wznosząc się w górę, gdy jest ciepło a powietrze

czyste i spokojne, już téż spuszczając się za niemi ku ziemi, gdy się tam chronią przed nadchodzącym deszczem lub wiatrem. W locie jé, pije, kąpie się i młode karmi. Łowiąc niezliczoną ilość owadów latających, jest człowiekowi bardzo pożyteczną, albowiem zapobiega nadmiernemu rozmnożeniu się tych żyjątek, któreby niszczyły zasiewy na łanach a owoce i jarzyny w ogrodach, albo w inny sposób stawały się uciążliwemi człowiekowi i zwierzętom. Jest ona prawdziwą przyjaciółką człowieka. Upodobała sobie żyć w jego pobliżu i lepi sobie gniazdko nad jego oknami, w którém wychowuje swoje potomstwo. Człowiek téż za to ukochał tę lubą ptaszynę. Nawet lud wiejski, który dla wielu ptaków nie ma litości, oszczędza jaskółkę i cieszy się, gdy sobie pod jego strzechą gniazdeczko ulepi. Czci ją jako zwiastunkę szczęścia, a krzywdę jéj wyrządzoną za grzech śmiertelny poczytuje. Jest to jeden z pożytecznych zabobonów, który nam podtrzymywać wypada, tém bardziéj, że jaskółka daje ludowi tylko dobre przykłady, mianowicie wierności małżeńskiéj, macierzyńskiéj miłości i litości. Na wiosnę powróciwszy do nas z dalekiéj wędrówki, zajmują jaskółki gniazdka, które przed rokiem zbudowały. Przez długi czas nie dowierzano temu, dopóki się wielu badaczy o tém nie przekonało. Włoski przyrodnik Spallanzani chwytał gnieżdżące się u niego jaskółki i malował im nóżki farbami olejnemi. Z każdego gniazdka ptaszęta miały inaczéj nóżki ubarwione. Przekonał się, że w następnym roku każda do swego gniazdka powróciła. Tym także sposobem nabył pewności, że jaskółki połączywszy się w pary, są sobie wierne do śmierci. Jeżeli przypadek lub człowiek jednę życia pozbawi, druga jéj zwykle przeżyć nie może. Ten uczony w ten sposób badał związek nierozerwalny jaskółek, że zamknął do osobnych klatek z jednéj pary samczyka i samiczkę, rozesłał je w różne dalekie strony i kazał tam wypuścić. Oboje przybyły do swego gniazdka. Jaskółki zajmują się bardzo troskliwie wychowaniem i nauką swych dzieci, są czułymi rodzicami dla swego potomstwa. Boerhave opowiada, jak widział jaskółkę przelatującą przez płomienie gorejącego domu do gniazda swych dzieci.

Jaskółki żyjąc towarzysko, ratują się spólnie w potrzebie. Gdy jedna krzyknie, to hurma innych przybywa jéj na pomoc. Dupont de Nemours za przykład podaje następujące zdarzenie. „Widziałem, jak jaskółka złapała się za nóżkę w kluczkę szpagatu wysoko u rynny wiszącego. Wysiliwszy się na bezskuteczne wydostanie się z nieszczęścia, wisiała krzycząc, i kiedy niekiedy podlecieć próbowała. Wszystkie jaskółki z pobliskiéj okolicy, a może i z od-

leglejszych okolic, do kilku może tysięcy zebrały się na jéj ratunek. Krążyły koło niéj jak chmury, z przeraźliwemi krzykami trwogi i politowania. Po długiém wachaniu się i po krzykliwéj naradzie jedna z nich wynalazła sposób uwolnienia towarzyszki, udzieliła go innym i wnet wzięły się do jego wykonania. Wszystkie kolejno pracowały; podobnie jak na karuzelu, każda przelatując szarpnęła dzióbkiem za szpagat, a że to czyniły bardzo prędko i zawsze w tém samém miejscu dzióbały szpagat, nie upłynęło pół godziny, a szpagat został przecięty i więzień uwolniony."

Jeżeli jaskółka zginie nagłą śmiercią, to sąsiadki wychowują pozostałe po niéj sieroty.

W sierpniu zbierają się jaskółki w duże gromady i odlatują na zimę do Afryki. W czasie przelotu łowią Włochy niezliczoną ilość tych lubych a pożytecznych ptasząt, które bez litości mordują i zeżerają.

U nas żyją trzy gatunki jaskółek, dymówka, oknówka i brzegówka.

Przytoczę tu jeszcze piosenkę ludową o téj ptaszynie:

Jaskółeczko miła!
jużeś nam wróciła;
przebywaj swobodnie tutaj między nami,
ulep sobie gniazdko nad memi oknami;
nie bój się nas, nie bój, bujaj sobie śmiało,
żeby w naszym domu szczęście zawitało.

(C. d. n.)

Z życia zwierząt.

Woźnica potwór. W szpitalu św. Łazarza w Krakowie minionéj jesieni koń ugryzł nos woźnicy, z któréjto rany ledwie go wyleczono, chociaż mu nosa nie wrócono. Służba szpitalna zaczęła coś bąkać, że to kara Boska za złe obchodzenie się tego człowieka z zwierzęciem. Zaczęto dochodzić przyczyny tak niezwykłego postępku konia, który zresztą nikomu nic złego nie czynił. Zakonnica Szarytka, która dawniéj jako przełożona zarządzała szpitalem, przybywszy o tymże czasie do Krakowa, rozwiązała zagadkę. Pokazało się, że za jéj zarządu do koni szpitalnych służył ten sam woźnica, lecz katował konie, a gdy go raz zastano stojącego w żłobie i bijącego bez powodu konie batem, oddalono go za to — bardzo słusznie i sprawiedliwie — ze służby. W kilka lat zarząd inny, nie znający łotra, znowu go przyjął do téj saméj służby,

a koń jeden tylko jeszcze z tych, które on dawniéj katował, poznawszy swego kata, nos mu ugryzł. Pytamy się, czy ten człowiek nie czynił i nie czyni teraz tego samego, co dawniéj, i dlaczego nie oddalono go powtórnie ze służby?

Wtóry podobny do poprzedzającego. Ile warci Zakopianie co do obchodzenia się z końmi, wspomnieliśmy już w zeszłorocznym Miesięczniku na str. 107 w przyp. 2. Pokaże się to i z następującego wypadku. Młody góral, wielki pijak z Zakopanego, woził węgle z lasu, w którym je wypalano, do tamtejszych hut żelaza. Pewnego dnia wioząc węgle, spotkał się z swym towarzyszem i zaprosił go do stojącéj przy drodze karczmy, skąd obaj wyszli dobrze podkuci. Pijany parobczak wsiadłszy na wóz, począł biednego konia niemiłosiernie batem okładać, zmuszając go do szybkiego biegu z tak znacznym ciężarem. Nazajutrz wstąpił znowu do karczmy, i tak powtarzało się to przez dłuższy czas. Raz jednak gdy węglarze poszli znowu na kieliszek, pozostawiony na drodze koń szybko uciekać począł wraz z wozem, pozostawiwszy w karczmie pijaka, z obawy, aby tenże znowu go nie bił, jak to zwykł był czynić. Koń pomimo krzyków górala nie zatrzymał się aż przy hucie. Na drugi dzień ten ostatni przejeżdżając koło swego kościoła żydowskiego, chciał znowu stanąć, lecz rozumne zwierzę, poznawszy z daleka to miejsce, gdzie je pijany pan zwykł był bić, pomimo wołania i targania lejcami szybko minęło karczmisko, uwożąc wściekłego woźnicę. Konia tego późniéj sprzedano. Gdy w jakiś czas potém żyd z jednokonnym wózkiem mijał pomienioną karczmę, konik jego tak szybko się puścił z wózkiem, że żyda w rów wywrócił. Przechodzący tamtędy górale poznali w żydowskiéj szkapinie zbiedzonego konika węglarza. Włodzimierz Tetmajer, uczeń gimnazyum u św. Anny w Krakowie.

Zwierzę nieraz lepsze od człowieka. W jednym z angielskich sądów odbyła się niedawno sprawa dowodząca dostatecznie, że bezzasadném jest dosyć pospolite mniemanie, jakoby koty mniéj zdolne były do objawów przywiązania i miłości dla ludzi od psów. Niejako Izabela Amey stanęła przed sędzią Knoxem w Londynie z skargą na swego męża, iż z nią od długiego już czasu obchodzi się jak najbrutalniéj, a nawet do bicia jéj posuwa się. Pomiędzy innemi dowodami na to jeden z świadków opowiedział następujące zdarzenie. Oskarżony od dwóch lat nie żyje z żoną swoją, a jeżeli ją odwiedza, to jedynie dla wymuszenia od niéj pieniędzy. Pewnego razu przybył on w podobnym celu

do niéj. Nie uzyskawszy jednak, czego żądał, w wściekłym gniewie powalił żonę na ziemię, począł kopać nogami, wreszcie pochwycił za gardło z widocznym zamiarem uduszenia. Już była w niebezpieczeństwie życia, gdy naraz przybyła jéj pomoc z najmniéj spodziewanéj strony. Kotka nadzwyczaj przywiązana do Izabeli Amey, słysząc jéj krzyk, rzuciła się na tyrańskiego dręczyciela jéj i zatopiła pazury i zęby w jego twarzy. Przerażony nędznik puścił ofiarę swoję; tymczasem nadbiegli także sąsiedzi. Kotka nie dała się jednak nikomu oderwać od przedmiotu swojéj nienawiści, aż pani jéj udało się ułagodzić ją. Sąd po wysłuchaniu skargi i dowodów skazał brutala na trzymiesięczne więzienie. Strzecha, 1878. 97.

Przykład godny naśladowania, rozumie się nie u nas. W r. 1876 na jednéj z ulic rzemieślniczych w Londynie ciągnął biedny osioł z wielkim trudem karetę, próżną wprawdzie, ale bardzo ciężką. Jego woźnica, jeden z tych istót brutalnych i złych, których u nas tak wiele, a to nietylko w siermiędze wieśniaczéj, uzbrojony z gruby kij, częstował biednego osła strasznemi razami, tak iż całkiem był pokrwawiony.

W chwili, gdy ten barbarzyniec tak katował biedne zwierzę, robotnicy wychodzili z pracowni na odpoczynek. Zdjęci litością na widok tego barbarzyństwa poczęli karcić woźnicę. Tenże niemile tknięty tą ludzkością, rzucił się z pięściami na pierwszego robotnika. To było hasłem do sceny żywéj i zabawnéj. Pięciu robotników odprzęgło osła i włożyło go do powozu, a jego woźnicę zbitego zmusili do ciągnienia powozu wraz z osłem i zaprowadzili do pierwszéj stacyi policyjnéj dla oddania go w ręce sprawiedliwości. *(Bull. de la Soc. prot. de Bruxelles, 1876.* 197). *Br. G.*

Przywiązany pudel. Dnia 2 lutego b. r. pewien pan wyjechał z pudlem swoim ze Lwowa w okolicę Bukaczowiec, aby go tam zostawić u krewnych. Dnia 3 wyjechał on w sąsiedztwo, zostawiwszy psa w domu. Gdy atoli wieczorem wrócił do siebie, nie było psa i nigdzie nie było można znaleść go. Posłano więc chłopa z sankami do Bukaczowiec, aby go tam poszukać. Nie znalazłszy go i tutaj, wieśniak miał tyle rozgarnienia, że pojechał na pobliską stacyą kolei. Tutaj téż rzeczywiście znalazł pudla siedzącego w środku drogi kolejowéj i poglądającego to w tę, to w owę stronę, to ku Lwowu, to ku Haliczowi, i niezawodnie rozmyślającego, w którą udać się stronę za panem swoim, o którym nie wiedział, gdzie się podział; wiedział on dobrze, że tutaj wysiadł z wozu, lecz nie

wiedział, skąd przybył; nie widział też wozów kolejowych; więc czekał. Nie łatwą było rzeczą, schwycić go i zawieść go domu. Po odjeździe pana powtórzyło się to jeszcze raz, aż wreszcie pogodził się z swoim losem. Gdyby on wiedział, ile on ma przyjaciół we Lwowie, odrazu i chętnie byłby pozostał w bezpieczném ustroniu wiejskiém.

Obrazki cywilizacyi galicyjskiéj.

1. **Stanisławów** (5 lut.). Plac rzeźni tutejszéj jest widownią oburzających okrucieństw. Odznaczają się niemi żydzi. Tak dnia 3 lut. w niedzielę żyd gnał wśród gapiących się widzów krowę uwiązaną krótko za rogi do jednéj nogi, którą, biegąc szybko, wlókł za sobą, okładając ją przytém kijem. Widzowie litościwie spoglądali na katowane zwierzę, lecz nikt gęby nie otworzył, bo żydom wszystko wolno, a bez narażenia się na nieprzyjemność odezwać się nie można. Gdy raz ktoś ujął się w podobnym wypadku, policyant miejski rzekł mu, że napastuje (!) żydów po ulicy i staje się przyczyną nieporządku (!) w mieście. Więc do porządku stanisławowskiego należy swobodne pastwienie się żydów na ulicy nad zwierzętami.

Niedawno zjawił się w Stanisławowie jakiś włóczęga niby z panoramą, na którą nikt się nie patrzył, pokazujący jako osobliwość krowę z czterema tylnemi nogami i dwoma wymionami. Biedne to stworzenie trzech darmojadów utrzymywać musi, i nie dosyć, że ciągle zostaje na zimnie, z jedną złamaną tylną nogą bez przerwy stać musi, bo druga para jest krótszą od rzeczywistych nóg i nie może służyć do stania, a każdy chciał ją widzieć stojącą; więc biedne zwierzę nie mogło się ani na chwilę położyć dla wypoczynku, a gdy się czasem na chwilkę położyło, wnet podnosić się musiało z największém wysileniem. Walka byków dzisiaj już nawet w Hiszpanii zaczyna tracić powab. Gdyby atoli u nas przyszła komu myśl urządzenia takiéj walki, bądźmy pewni, żeby nie brakło gapiącéj się gawiedzi z wszystkich warstw społeczeństwa naszego. Tak nisko stoimy co do rozwoju uczucia.

2. **Lwów.** W poprzedzającym numerze Miesięcznika (str. 16) przytoczyliśmy dosłownie ustęp z pisma Magistratu lwowskiego z 14 stycznia b r., że oprawcy wolno tylko brać psy nie zaopatrzone marką uiszczonéj opłaty i to t y l k o n a u l i c y przydybane. Do objaśnienia niechaj posłuży następujący wypadek. Dnia 7 lutego

o godz. 3½ z południa dwóch urzędników, przechodząc ulicą gliniańską, zastało przed kamienicą pod l. 6 ogromne zbiegowisko spowodowane przez hyclików tutejszych, którzy stanąwszy w progu rozwartéj bramy świstaniem wywabiali z podwórza niby wbiegłego tam pieska. Na upomnienie wspomnianych urzędników, aby do bram domów nie wchodzili i staniem i gwizdaniem w bramach zbiegowiska nie robili, odpowiedzieli, „że mają pozwolenie z Magistratu wchodzić wszędzie i stać wszędzie, gdzie im się podoba, bo na Łyczakowie ma (!) być pies wściekły.“ Zwykła to wymówka i parawanik zwykły hyclów i ich przyjaciół, bo po długiém czekaniu na owego niby do rzeczonéj kamienicy zbiegłego pieska nie poszły hycle wcale na Łyczaków za onym nibyto psem wściekłym, lecz na plac bernardyński, popisując się tutaj wobec dwóch konwojów pogrzebowych.

Zdarzenie to podano wprawdzie do Prezydyum Magistratu, lecz dotąd odpowiedzi nie ma i spodziewać się jéj nie ma co. Dosyć smutna, a nawet wstydem i hańbą jest dla nas, że przynajmniéj na tém polu władze i rozporządzenia moskiewskie wyżéj stoją od naszych autonomicznych. Albowiem przepis co do chwytania psów, udzielony na wniosek przewodniczącego Tow. ochr. zwierząt w Petersburgu przez jenerał-adjutanta Trepowa Policyi petersburskiéj i warszawskiéj, a obowiązujący także w Rydze, Mitawie i wszystkich miastach nadbaltyckich prowincyj, jest następujący:

1) Nakazuje się najsurowiéj oprawcom, mającym chwytać psy nie mające właściciela, aby się przytém nie dopuszczali żadnych okrucieństw;
2) aby pod żadnym warunkiem nie ważyli się chwytać psów, które widocznie są czyjąś własnością, i aby wobec publiczności nie dopuszczali się najmniejszego gwałtu;
3) nie wolno oprawcom wykonywać swego rzemiosła nigdy we dnie, tylko w nocy, najpóźniéj, nawet w długich dniach jesiennych i zimowych, do godziny 7½ zrana;
4) ma się jak najściśléj czuwać nad tém, aby chwytania psów nie nadużywano dla zysku własnego, a winni przekroczenia tego przepisu natychmiast mają być ukarani.

Przepis ten spowodowały względy na uczucie ludności a szczególniéj młodzieży szkolnéj. Przytém polecono zarządom gminnym, aby przy odnawianiu kontraktów z oprawcami powyższy przepis miano na oku. (Obacz *Bericht des Thierschutz-Vereins zu Riga für die Jahre 1875 und 1876. Riga 1877.* 11).

3. **Kandydat na oprawcę nauczycielem.** Gdy minionego roku Magistrat lwowski rozpisał konkurs na posadę oprawcy, między ubiegającymi się o tę piękną posadę znalazł się także kandydat stanu nauczycielskiego, obecnie zastępca nauczyciela w jednéj z szkół galicyjskich. O błogim wpływie, jaki wywierać może taki nauczyciel na uczucie swoich uczniów, trudno wątpić. Dziwić się jednak wolno, że takiemu kandydatowi powierzono posadę nauczycielską.

Z oddziałów Towarzystwa ochrony zwierząt.

Oddział krakowski.

(Obacz Miesięcznik z r. 1877 str. 141 i 142.)

1. Wydział tegoż Oddziału wniósł odezwę do miejskiego Urzędu akcyzowego, aby na wszystkich rogatkach krakowskich przestrzegano ustaw dotyczących ochrony świata zwierzęcego, przedewszystkiém: a) Ażeby straż akcyzowa na wszystkich rogatkach nakazywała powolną jazdę z ciężarami; b) aby nie wpuszczała do miasta wozów przeładowanych ciężarem, którego konie bez wisilenia wieść nie zdołają; c) ażeby zatrzymywała handlarzy przewożących cielęta, gęsi i wszelki drób w sposób niegodziwy; d) ażeby przytrzymywała ptaszników z ptakami czy to żywemi czy téż nieżywemi, których chwytania, zabijania i sprzedawania zabrania znana ustawa, a odebrawszy im ptaki, żywe puszczała na wolność, a klatki, potrzaski i lepy zabierała i niszczyła; e) wreszcie aby straż akcyzowa zapisywała imiona i nazwiska przestępców wraz z miejscem ich pobytu i podawała następnie do wiadomości Oddziału Tow. ochr. zwierząt.

2. Prezydyum Magistratu miasta Krakowa poleciło komisaryatowi targowemu pilne przestrzeganie ustaw z 21 grudnia 1874 i 30 stycznia 1875. Dzięki gorliwości komisaryatu i niektórych członków Oddziału ptasznicy zaniechali po części przynoszenia ptaków na rynek krakowski i sprzedawania tutaj takowych. Od 11 listopada do końca grudnia 1877 r. odebrano przeszło 100 ptaków, między któremi były sikory, krzywodzióby, makolągwy, czeczotki, kosy, zięby, dzwońce, czyże, szczygły i gile. Ptaszki te trzymano w kieszeniach, rękawach, rękawicach i t. p., miewały skrzydła pokrępowane nićmi albo włosiem. Zdrowe ptaki puszczano w ogrodzie botanicznym, chore i słabe zatrzymywano aż do wyzdrowienia, pielęgnując je należycie, poczém je puszczano na wolność.

3. Ponieważ przekupnie przynoszą na rynki targowe nieżywe ptaszęta oskubane na patyczkach, ponieważ między niemi znajduje się wiele takich, których chwytania zabrania znana ustawa, i ponieważ przekupnie oskubując te ptaki, starają się obejść ustawę i oszukać rewizorów targowych, przeto Wydział krakowskiego Oddziału Tow. ochr. zwierząt postanowił wnieść przedstawienie: a) Do Magistratu, aby zakazał przekupniom przynoszenia na przyszłość na targ i sprzedawania

ptaków oskubanych; b) do c. k. Dyrekcyi Policyi, aby zakazała restauratorom kupowania ptaków nieżywych oskubanych.

4. C. k. Starostwo krakowskie odezwą z 9 grudnia 1877 do l. 12,594 oznajmiło, że w powiecie krakowskim zarządziło republikacyą ustaw dotyczących ochrony zwierząt, i że c. k. żandarmerya stosowne w tym względzie otrzymała polecenia.

5. Również pozyskał Oddział krakowski poparcie swych usiłowań u Wydziału Rady powiatowéj krakowskiéj.

6. W dniach 3 i 10 lut. Oddział krakowski gal. Tow. ochr. zw. odbył doroczne walne zgromadzenie przy licznym spółudziale członków. Wybrany przy téj sposobności Wydział na rok 1878 tworzą: Przewodniczący Dr. Michał Schmidt, wiceprezydent miasta; zastępca przewodniczącego Dr. Fryderyk Zoll, profesor Uniwersytetu; sekretarz Bronisław Gustawicz, zastępca profesora gimn.; członkowie panie Joanna Zarewiczowa, żona lekarza, i Marya Gustawiczowa; tudzież panowie Franciszek Bartynowski, Karol Blecha, Władysław Bojarski, Walery Eljasz, Paweł Henisz, Mieczysław Pawlikowski i Dr. Karol Rasp.

Oddział krakowski zostaje w bezpośredniéj styczności z 18 zagranicznemi towarzystwami, mianowicie z drezdeńskiém, kaselskiém, elberfeldskiém, frankfurckiém (n. M.), z tow. w Gocie, z gradeckiém, hamburskiém, hanowerskiém, celowieckiém, londyńskiém, lugduńskiém *(Lyon)*, mnichowskiém *(München)*, opolskiém, starogrodzkiém, szlezwickiém, wiedeńskiém, wrocławskiém i zgorzeleckiém. Wreszcie namieniamy, iż Oddział krakowski, liczący obecnie 115 członków, zajmuje się także gorliwie rozszerzaniem pisemek opiekę nad zwierzętami mających na oku.

Oddział przemyski.

Oddział ten liczy obecnie 96 (99) członków i zajmuje się również gorliwie rozszerzaniem pomienionych pism, których czytanie tylko korzystny wpływ wywrzeć musi. O innych czynnościach tego oddziału doniesiemy w jednym z następujących numerów Miesięcznika.

ROZMAITOŚCI.

Jeszcze słowo o niedzieli jako dniu odpoczynku dla ludzi i zwierząt. W przedmiocie tym otrzymaliśmy następujące uwagi.

«W świeżo odebranym Miesięczniku Tow. ochr. zwierząt artykuł o święceniu niedzieli tak mnie przekonał, że postanowiłem odtąd w niedzielę nie pracować. Brak czasu a natłok zatrudnienia zmuszał mnie do gwałcenia świąt; ale tłumaczyłem się sam przed sobą tém, że w naturze nie ma święta, gdyż roślina np. nie przestaje róść w niedzielę[1], a więc i ja się bez święta obejdę. Często jednak czułem się

---

1) Przeciwnie, ma i natura swoje większe i mniejsze okresy odpoczynku w świecie roślinnym i zwierzęcym.

tak znużonym pracą, że potém i w dzień powszedni stawałem się niezdolnym do niczego. Teraz przeciwnego nabrałem przekonania.

Rada szkolna krajowa, a z nią ci pedagogowie, których się już czepia kołowacizna z wielkiej mądrości, wysilają się na wynajdywania najróżnorodniejszych obowiązków tak dla uczniów jako i dla nauczycieli. Tak np. w Krakowie zaprowadzają jakieś dwie szkoły rzemieślnicze na przedmieściach Kleparzu i Piasku, w których nauki mają się odbywać w niedzielę popołudniu, i wykładać je będą nauczyciele i nauczycielki szkół ludowych z obowiązku i bez żadnego wynagrodzenia. Chłopiec z terminu jak dziewczyna z warsztatu zamiast odpocząć i odetchnąć, o ile można, na świeżém powietrzu, po sześciodniowém więzieniu przy pracy, pójść ma na naukę do szkoły, a nauczyciele nadarłszy sobie płuc przez tydzień, nie będą już mieli ani jednéj godziny wolnéj do przechadzki lub wytchnienia. Przecieżby w dzień powszedni znaleść można godziny, w którychby majstrowie terminatorów puszczać powinni na tę naukę, a nauczyciele za tę naukę udzielaną w dni powszednie powinni być osobno płatni jako za pracę nadobowiązkową.

Na konferencyach nauczycielskich rozbierano pytanie: Jak spożytkować czas przed rozpoczęciem lekcyj i czas przerwy między lekcyami? Coraz więcéj godzin szkolnych narzucają młodzieży szkolnéj, a czasu wolnego ujmują, i dziwić się tu potém, że się pokolenia wyradzają, skoro dziecko od sześciu lat całe życie młodociane pędzi w zaduchu izb szkolnych, wśród bezustannego natężania władz umysłowych bez zrównoważenia straty przez to poniesionéj na zdrowiu i dzielności fizycznéj a następnie i moralnéj. W coż się mają obracać wszelkie usiłowania rzetelnego kształcenia człowieka, jeżeli szkoła dawać będzie przykład gwałcenia praw, z religii jak z przyrody wynikających?

Ma istnieć jakiś przepis szkolny, na który się odwołują dyrektorowie szkół, że w izbach szkolnych podczas lekcyj okna zawsze mają być szczelnie zamknięte. Trudno sobie wyobrazić dzikość takiego przepisu, jeżeli rzeczywiście istnieje, aby jak nauczyciele tak dzieci zmuszeni byli w izbie przerobionéj na klasę, do któréj nażgano 40, 50 i więcéj uczniów lub uczennic, przesiadywać po kilka godzin dziennie bez przerwy przez lat kilka, nauczyciele przez lat kilkadziesiąt. Higijena woła na gwałt o czyste powietrze dla człowieka jako główny warunek jego zdrowia i życia, a zwierzchniki szkolne wymyślają Bóg wie jakie sposoby zatruwania go tak młodzieży jak nauczycielom, zatykając oczy na cyfry statystyki, nieomylnéj skazówki złych następstw z nieszanowania praw natury, to jest przeróżnych chorób, przez które znaczna część młodzieży szkolnéj przechodzi nie bez szkody dla późniejszego życia swego.»

Lecz coż za styczność wyłuszczona w poprzedzającym liście sprawa ma z sprawami Towarzystwa? — Tę, że na kilka set członków Towarzystwa odezwał się głos jeden w sprawie obchodzącéj zarówno Towarzystwo, jak każdego myślącego człowieka. Jakkolwiek w sprawie święcenia niedzieli jako dnia odpoczynku dla ludzi i zwierząt zgadzamy się zupełnie z wywodami Dra Niemeyera, to jemu, jak sam

przyznaje, rozchodziło się jedynie o zwierzęcą stronę człowieka; my chcemy i musimy w nim coś więcéj widzieć, niż dwunożne i dwuramienne zwierzę, bo jako takie jest on gorszy i podlejszy od najdrapieżniejszego i najszkodliwszego zwierzęcia w pospolitém tego wyrazu znaczeniu, będąc przebieglejszym od wszystkich zwierząt. Odezwaliśmy się w téj sprawie z stanowiska naszego, to jest, z stanowiska ochrony tak ludzi jak zwierząt, opierając się prócz wszystkich wywodów Niemeyera jeszcze na pobudkach moralności i religii, i jak wszędzie tak téż tutaj pokazuje się wielka doniosłość idei opieki nad zwierzętami. Jest to idea humanizmu, a za nią obstawać będziemy na każdém polu. Jeżeli więc ktokolwiek, wywieszający gdziekolwiek i kiedykolwiekbądź demonstracyjną chorągiew prawowierności, co ma być brane za oznakę religijności, gwałci najzbawienniejsze zasady najlepszych religij, to jest święcenie jednego dnia w tygodniu, jeżeli on z tymi, którym się powierza moralne i religijne przewodnictwo dziatwie i młodzieży jako następującemu pokoleniu, a nawet moralne i religijne zastępstwo rodziców, w tym względzie często bardzo niedołężnych, to jest z nauczycielmi, tak zupełnie postępuje, jak żyd z nieszczęśliwą szkapą swoją, którą sam dręczy całe dni sześć, a siódmego, to jest, w sobotę, jakiemuś chrześciańskiemu drabowi oddaje do katowania, nie jestże to oczywistém dręczeniem ludzi? a z owych filantropów, co to zawsze na koniuszku swego języka, ale więcéj nigdzie, mają ochronę ludzi, czy się który odezwał za udręczonym nauczycielem? Nauczyciel ma być wzorem ojca, wzorem męża, wzorem gospodarza dla gromady, ma się bezustannie kształcić i pracować nad sobą. Ciekawiśmy tylko, kiedy to ma czynić, skoro jest gościem w własnym domu, bo w dzień powszedni, w miastach przynajmniéj, dla sowitéj płacy poza szkołą zarabiać coś musi, a teraz wydziera się mu ostatnie chwile wypoczynku w niedzielę popołudniu, i to jarzmo wkłada się na niego jeszcze bez żadnego wynagrodzenia! Jest to filantropia i ochrona ludzi zupełnie zgodna z prądami dzisiejszéj kultury, któréj zasadą: «Brać, innymi orać, a nikomu nic nie dać», przynajmniéj nie ze swojego, ale i z obcego nie, bo lepiéj schować to dla siebie. Gdzież się podziała pobożność i religijność minionych wieków, któréj obraz, acz nieco zapylony i tym lub owym przesądem lub zabobonem jakby pajęczyną powleczony, w dawnych pamiętnikach tak rozrzewniające czyni wrażenie, którego z pewnością nie wywoła wizerunek dzisiejszego ateizmu i nihilizmu? Gdzie się podziała? Poszła spać, sto lat temu, i nie wiedzieć, kto ją przebudzi; że ci, którzy zjawiających się czasem dostojników kościelnych publicznie po rękach całują, w to ten chyba uwierzy, kto nie wie, że dla pięknego dochodu przy małéj pracy wiele się robi. Dla kogo nie ma niedzieli, dla tego nie ma idei humanizmu.

Wreszcie co do odbywania nauki szkolnéj przy zamkniętych oknach, dręczenia tym sposobem nauczycieli i dziatwy i trucia ich, nic nie wiemy, przypuszczamy tylko, że to może być filantropijny wymysł jakiego udziałkowego satrapy szkolnego, obawiającego się, aby jego kosztowne ciało przypadkowo nie znalazło się w jakim małym przeciągu.

Odpowiedzialny redaktor: Prof. Dr. Janota. Z drukarni E. Winiarza.